

Zbigniew Mierzwiński

Działalność Polskich Sił Zbrojnych w końcowej fazie II wojny światowej w Europie : zdobycie Bolonii i Wilhelmshaven

Niepodległość i Pamięć 2/3 (4), 131-141

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Mierzwiński

Działania Polskich Sił Zbrojnych w końcowej fazie II wojny światowej w Europie. Zdobycie Bolonii i Wilhelmshaven

Złożyłeś wtedy Ojczyźnie przysięgę,
że pójdziesz szlakiem żołnierzy-tułaczy,
Którym los dziejów - poprzez trudów wstęgę
Kierunek długiej wędrówki wyznaczył (...).
I wiem, że spotkam Cię w boju ostatnim -
W tym boju Września, nastąpi odpłata - (...).
Franciszek Mach - "Do przyjaciela"

Po Kampanii Wrześniowej, dziesiątki tysięcy żołnierzy opuszczało Polskę. Nie szukali oni jednak nowego, lepszego życia, nie uważali się za emigrantów, lecz szli prowadzić dalszą walkę o wolność dla swego Narodu i niepodległość Kraju. Szli walczyć na różnych frontach, u boku narodów sprzymierzonych, wierząc w ich pomoc i swoje ostateczne zwycięstwo. Ludzie ci stali się zbrojnym ramieniem władz Rzeczypospolitej i chwilowo zniewolonego Narodu. Podlegali prawowitemu Rządowi RP utworzonemu we Francji, a po klęsce, przebywającemu w Londynie.

Ówczesny Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych - generał Władysław Sikorski, w swoim rozkazie z 7 listopada 1939 roku, tak charakteryzował rolę wojska na wojennej, przymusowej emigracji: "Armia Polska, to jedyna ostoja ciężko doświadczonego Narodu, położonego w niej zaufania Kraju, nie zawiedzie. Jej żołnierze, od zwykłego szeregowca począwszy, a na Naczelnym Wodzu skończywszy, zwyciężą albo zginą, bijąc się o honor i wielkość swej Ojczyzny."

Po tragicznej Kampanii Wrześniowej, Polska nie zeszła z pola walki. A kontynuacja czynu zbrojnego w dążeniu do odzyskania wolności stała się dziejową i polityczną koniecznością. Miało to także stanowić potwierdzenie faktu, że Państwo Polskie nie przestało istnieć pomimo zajęcia jego terytorium przez obce, napastnicze wojska niemieckie i sowieckie.

Jeszcze na terenie Francji, powstają pierwsze jednostki Polskich Sił Zbrojnych, biorąc udział w jej obronie. Jakże często ratując nawet honor tego kraju. Po klęsce Francji, PSZ odtworzane są na terenie Wielkiej Brytanii, by kontynuować swą walkę o wolność i niepodległość Polski. Potem, po umowie Sikorski-Majski, powstaje pod dowództwem generała Władysława Andersa, Wojsko Polskie na terenie Związku Sowieckiego. Następnie po wielu dużych i niesamowitych trudnościach w tym kraju, zmuszone do tego, opuszcza Związek Sowiecki i odbywa daleką wędrówkę do Ziemi Włoskiej, aby tam prowadzić walkę w drodze do Ojczyzny.

Polski piechur, pancerniak, artylerzysta, marynarz czy lotnik jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka o wolność. Na lądach Europy i Afryki, na morzach i oceanach oraz pod niebem wielu krajów. Wszędzie tam płynie droga nam, polska krew za wolność naszą i waszą.

Do jakże chwalebnej historii naszego oręża weszły na stałe takie nazwy pól bitewnych PSZ na Zachodzie jak: Narvik i Tobruk, Falaise i Arnhem, Monte Cassino i Ankona, Bolonia i Breda a także Bitwa o Wielką Brytanię, bitwa o Atlantyk i walki na Morzu Północnym. Jakże wymownym potwierdzeniem walecznego szlaku żołnierza polskiego są liczne cmentarze wojenne rozsiane po całym niemal świecie.

Trzeba tu podkreślić, że Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie stanowiły najpoważniejszą armię sojuszniczą, walczącą nieprzerwanie przez okres całej wojny, u boku aliantów zachodnich. W końcowym okresie swego istnienia PSZ na Zachodzie liczyły łącznie blisko ćwierć miliona żołnierzy.

W 1945 roku, a więc 50 lat temu, jednostki PSZ na Zachodzie brały bardzo czynny udział w końcowym okresie walk z armiami Niemiec hitlerowskich, na terenie Włoch oraz samej III Rzeszy.

I tak, II Korpus Polski dowodzony przez generała Władysława Andersa, po odniesieniu dużych sukcesów bojowych w 1944 roku na Ziemi Włoskiej, okryty chwałą Monte Cassino, Piedimonte, Castel di Sangro, Chienti i Loretto, zdobywa Ankonę, Pesaro, Cattolica, Predappio i Monte Fortino.

Wiosną 1945 roku, wojska sprzymierzone podjęły ofensywę, doprowadzając ostatecznie do kapitulacji oddziałów niemieckich na froncie włoskim. W ramach tych działań przewidywano potrzebę szybkiego zajęcia Bolonii jako strategicznie ważnego węzła komunikacyjnego. W walkach o miasto główne zadanie przypadło 3 Armii Amerykańskiej i II Korpusowi Polskiemu, działającemu wówczas w ramach 8 Armii Brytyjskiej.

W dniu 9 kwietnia oddziały polskie rozpoczęły ostatnie działania na froncie włoskim - walkę o Bolonię.

W czołowym natarciu na pozycje niemieckie, a przeciwnikiem II Korpusu Polskiego, była między innymi, doborowa dywizja spadochronowa, która w 1944 roku broniła Monte Cassino. Polacy mieli przełamać linię obrony przeciwnika. Wojska nasze musiały więc początkowo pokonać, silnie umocniony, siedmiokilometrowy pas obrony niemieckiej pomiędzy rzekami Senio a Santerno, a następnie zniszczyć umocnienia nieprzyjaciela nad rzeką Gaiana. W sumie oddziały polskie miały przełamać opór kilku doborowych dywizji niemieckich. Jak wspominał po latach gen. Anders: "(...) siły Korpusu Polskiego zostały wzmocnione przez (...) dwie brygady piechoty, a nadto przez świeżo utworzone dwa pułki

artylerii ciężkiej i baonu komandosów. Prócz tego do działań tych w skład Korpusu Polskiego wchodziły następujące jednostki brytyjskie [podległe polskiemu dowódcy Korpusu - przyp. Z.M.]: 7-a brytyjska brygada pancerna, część brygady saperów szturmowych, 43-a brygada hinduska, 14/20 pułk huzarów, część 27-go pułku ułanów i cztery pułki artylerii.

Teren przyszłej walki stanowiła równina, poprzecinana rzekami i kanałami biegnącymi poprzecznie do kierunku natarcia. Brzegi tych rzek i kanałów były obramowane wałami ziemnymi kilkumetrowej wysokości. Nieprzyjaciel wyzyskał je dla wbudowania stanowisk obronnych i głębokich schronów. W terenie równinnym winna latorośl utrudniała widoczność".

W takiej sytuacji, w pierwszym rzędzie oddziały 3. Dywizji Strzelców Karpackich (dowódca - generał Bronisław Duch) w nocy z 9 na 10 kwietnia 1945 r., zniszczyły silne umocnienia nieprzyjaciela nad rzeką Scnio, przygotowywane przez Niemców od kilku miesięcy. Oczywiście działania polskie odbyły się przy silnym wsparciu artyleryjskim i lotniczym. I tak, już 12 kwietnia, wspólnie z jedną z brygad z 5. Kresowej Dywizji Picchoty (dowódca - generał Nikodem Sulik), pokonano wszystkie przeszkody nieprzyjaciela i przekroczono rzekę Santerno.

Zgrupowanie "Rak" - 2. Brygady Pancerniej (dowódca - generał Bronisław Rakowski), z włączonym do niego Pułkiem Ułanów Karpackich, oraz brygada "Kresowiaków", w dniu 15 kwietnia przełamały zaciętki i fanatyczny opór spadochroniarzy niemieckich, przekraczając przygotowywany przez pół roku, pas obrony nieprzyjacielskiej nad rzeką Sillaro. Szybki marsz oddziałów polskich doprowadził je do rzeki Gaiana, gdzie Niemcy zamierzali zorganizować silny punkt oporu, żeby odciąć drogę w kierunku Bolonii. Jednak w dniu 19 kwietnia wspólne natarcie 5. Dywizji Picchoty i 2. Brygady Pancerniej, przy silnym wsparciu artyleryjskim, przełamało także i tę przeszkodę niemiecką. Dalszy pościg za cofającym się nieprzyjacielem przekazano Dywizji Strzelców Karpackich.

Niezależnie od wskazanych już działań, na południowym skrzydle II Korpusu Polskiego, posuwało się Zgrupowanie "Rud" pod dowództwem generała Klemensa Rudnickiego. Zgrupowanie to, złożone z dwóch nowo sformowanych brygad: 3. Karpackiej i 4. Wołyńskiej, posuwało się drogą Faenza - Bolonia, zdobywając w zaciętych walkach z doborowymi oddziałami niemieckimi, kolejno następujące miejscowości: Castel Bolognese, Imolę i St. Pietro. Po blisko 11-dniowych zmaganiach oddziały polskie znalazły się pod Bolonią. W bojach tych żołnierze ze wszystkich polskich oddziałów liniowych i służb pomocniczych wykazali niezwykłą odwagę, samozaparcie i wolę zwycięstwa.

Dowódca 3. Brygady Strzelców Karpackich w Zgrupowaniu "Rud" - wówczas płk dypl. (potem generał) - Gustaw Łowczowski, po latach wspominał tamte działania: "W kampanii bolońskiej moja brygada weszła w skład grupy mającej się posunąć wzdłuż szosy z Faenzy do Bolonii, dawnej Via Apia. Dowódcą grupy był oficer 5. Dywizji Kresowej Klemens Rudnicki. Metodą jego osiągnięcia szybkości w pościgu było oddziaływanie na ambicję żołnierzy.

Niemcy stosowali systematyczny sposób opóźniania wykorzystując naturalne punkty oporu, jakimi były budowane z kamienia, zwarte miejscowości. Najgorszą była Imola. Generał przyjął mój projekt obejścia jej, manewru na tyły; nie czuł się dotknięty, że mu podko-

mendny proponuje działania, projekt rozwinął i udoskonalił, a przez dodanieczołgów dał mu szybkość i siłę.

Niemcy widząc co się święci, wycofali się, brygada nie musiała wspinać się na stare wysokie mury.

Ostatnią fazą działania był wyścig do miasta Bolonii. Kto je zajmie pierwszy: Amerykanie czy my, mający do przebycia dwa razy dłuższą drogę".

I dalej dodaje gen. Łowczowski: "Generał [Rudnicki - Z.M.] obiecał dowódcy 9. batalionu mjr. Firczykowi, że jeśli uprzedzi Amerykanów, jego batalion dostanie nazwę "boloński". - Otrzymał."

W dniu 21 kwietnia, o godzinie 6 rano, oddziały Zgrupowania "Rud" wkroczyły jako pierwsze do Bolonii, entuzjastycznie witane przez jej mieszkańców. Niebawem flaga polska zawisła na wieży ratusza miejskiego, w ostatnim mieście włoskim wyzwolonym przez żołnierza polskiego. Historyczne i pełne zabytków miasto zostało uratowane od zniszczenia.

A oto jak wspominał tamten wyczyn, dowódca Zgrupowania "Rud" - generał Klemens Rudnicki: "Bolonię zdobyliśmy właściwie prawem kaduka. Bolonię miała zdobyć 5-ta Armia Amerykańska. Ponieważ jednak na wojnie nie zawsze tak się dzieje, jak to się planuje, zwłaszcza gdy bitwa jest uporczywa i długotrwała, a w tym wypadku, prawie dwutygodniowa, los uśmiechnął się do nas. A zresztą przyznać muszę, iż trochę mu pomogliśmy i stało się. Bolonię zdobyliśmy my, grupa "Rud", ku zazdrości Amerykanów, a ku dumie żołnierzy II Korpusu Polskiego i jego dowódcy. Dnia 21 kwietnia o świcie nie inny, ale Polski Sztandar załopotał na wieży średniowiecznego ratusza bolońskiego.

Gdy bitwa się rozpoczęła, dzieliła nas od Bolonii odległość około 50 kilometrów. Szliśmy doliną, okraciem wygodnej szosy, w terenie pokrytym i dającym doskonałe warunki do manewru i infiltracji. I tak zdobyliśmy Castel Bolognese, a potem, trzeciego dnia, gwałtownym manewrem Czwartej Wołyńskiej Brygady od północy - Imolo. Dnia 20 kwietnia o świcie brygada rozpoczęła pościg, mając na czele 9 batalion, wsparty dwiema kompaniami Włosiej Brygady Majela. Opór nie jest duży, ale zniszczenia na drodze - ogromne. Przed zmrokiem batalion, zmęczony, dochodzi do rzeki Idice. Ostatniej przeszkody przed Bolonią. Odległej już tylko o niecałe 10 kilometrów. Nie ma jednak czasu na odpoczynek. W nocy batalion ruszył. Przed świtem przekroczył rzekę Sawena i przepędzając ostrzeliwujących się Niemców, wszedł w pierwsze zabudowania miasta. O godzinie 6.00 znalazł się przed ratuszem, a wywieszenie flagi biało-czerwonej było już tylko kwestią minut.

W miarę gdyśmy się zbliżali do centrum miasta, rósł tłum rozentuzjasmowanych Włochów wokół nas. Nie szliśmy już sami, ale na czele wielkiego pochodu wiwatujących mieszkańców Bolonii, który ciągle rósł i rósł. Tysiące gardeł krzyczało: >>eviva liberatori Polacci<<.

I dalej, tak generał Klemens Rudnicki przypominał tamte, wzruszające chwile: "Okolo godziny 9.00 weszliśmy na ratusz. Tam już od świtu prezydent miasta i rada miejska witali Polaków". Kończąc swoją relację generał dodaje: "(...) Amerykanie weszli do Bolonii o dwie godziny po 9 batalionie. Wjechali naczołgach od południowego zachodu. Na ich czele był amerykański generał, który gdy około 8.15 wszedł na ratusz, zastał tam już ceremonię powitania Polaków przez radę miejską na ukończeniu. Znalazł się bardzo ładnie, podszedł do polskiego dowódcy, i oświadczył: biłem się jeszcze z "Panterą" niemiecką, i dlatego nie

mogłem, choć pragnąłem być tutaj wcześniej. Cieszę się jednak, że wam, Polakom, to się udało".

Tymczasem już w dwa dni po zajęciu Bolonii przez oddziały polskie, dowódca II Korpusu - generał Władysław Anders, w imieniu wszystkich jednostek 8. Armii Brytyjskiej przejął władzę nad miastem. Jak wspomina gen. Anders: "22 kwietnia 1945 na historycznym rynku Bolonii gen. Mark Clark przyjął przed ratuszem honory wojskowe oddziałów armii amerykańskiej, brytyjskiej i polskiej. Z polecenia i na prośbę gen. Mac Creery reprezentowałem 8-mą armię brytyjską. Spotkałem się tam z gen. Truscott, dowódcą 5-tej armii amerykańskiej. uroczystość trwała krótko, gdyż dowódcy musieli kierować dalszym pościgiem za rozproszonymi oddziałami nieprzyjaciela." Te gesty w stosunku do gen. Andersa i jego żołnierzy stanowiące niewątpliwe wyróżnienie, miały łagodzić napięcie wojskowych czynników polskich, po zdradzieckiej dla nas Jałcie. Jednocześnie miały naprawiać krzywdy wyrządzone żołnierzowi polskiemu, przez propagandę angielską i amerykańską jakże często zapominającą o polskich czynach bojowych i przelanej naszej krwi na wszystkich frontach drugiej wojny światowej.

Dowódca 8. Armii Brytyjskiej generał Mac Creery w swoim rozkazie skierowanym do żołnierzy II Korpusu Polskiego także przekazał im słowa uznania, stwierdzając między innymi: "(...) mieliście jako przeciwników wyborowe wojska nieprzyjaciela. Trzem najlepszym dywizjom niemieckim: 26 dywizji pancerniej, 1 oraz 4 dywizjom spadochronowym zadaliście ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Walka była gwałtowna i zaciepła. Te twarde oddziały spadochroniarzy niemieckich walczyły aż do ostatniej chwili, kiedy zadawaliście im klęskę na wschód od rzeki Idice. Klęska to rozbiła nieprzyjaciela i bezpośrednio doprowadziła do zdobycia historycznego miasta Bolonii. W tej wielkiej bitwie wykazaliście wspaniałego ducha walki, wytrwałość i sprawność bojową.

Przesyłam wam moje najgorętsze powinszowania, oraz wyrazy podziwu dla wszystkich oficerów i szeregowych."

W wyniku kilkunastodniowych walk o Bolonię - Niemcy stracili około 32 tysięcy zabitych i rannych żołnierzy, a blisko 35 tys. dostało się do niewoli. Oczywiście liczby te dotyczą walk na wszystkich odcinkach tego frontu, to znaczy toczonych przez oddziały polskie, amerykańskie, brytyjskie, hinduskie i inne. Natomiast straty własne II Korpusu Polskiego wyniosły w tym czasie 234 poległych, w tym 17 oficerów, 1228 rannych, w tym 88 oficerów i 7 zaginionych.

Zdobycie Bolonii stanowiło ostatni czyn bojowy żołnierza polskiego na Ziemi Włoskiej w 1945 roku. Działania II Korpusu Polskiego w operacji bolońskiej, niewątpliwie przyczyniły się wydatnie do kapitulacji armii niemieckiej we Włoszech, co ostatecznie nastąpiło 2 maja 1945 roku.

Innym końcowym etapem działań Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, było zajęcie miasta-twierdzy i portu wojennego Wilhelmshaven w maju 1945 roku, oczywiście już na terytorium Niemiec. Operacji tej dokonały wydzielone oddziały 1. Polskiej Dywizji Pancerniej dowodzonej przez generała Stanisława Maczka.

Jeszcze w 1944 roku, 1. Dywizja Pancerna wzięła udział w inwazji na Normandię, uczestnicząc potem w wielu bitwach toczonych z wojskami niemieckimi. Między innymi takie

nazwy miejscowości jak: Falaise, Chambois, Breda czy Mordeik, weszły na trwałe do historii walk żołnierza polskiego w czasie drugiej wojny światowej. Dywizja wyzwalała miasta Francji, Belgii i Holandii, aż 9 kwietnia 1945 roku, w swym zwycięskim pochodzie - wkroczyła na terytorium III Rzeszy.

Na ziemi niemieckiej marsz dywizji odbywał się wzdłuż granicy niemiecko-holenderskiej, w kierunku na Emden - Wilhelmshaven. W dniu 14 kwietnia 1945 roku, oddziały polskie napotkały na większy opór niemiecki nad Kanałem Künsten. Nieprzyjaciel posiadał tam znaczną ilość dział i moździerzy a ponadto tereny te były silnie ufortyfikowane. Jednak pomimo tego, po czterech dniach zaciętych walk toczonych przez oddziały 1. Dywizji Pancernej, przy wsparciu artyleryjskim i lotniczym, 9 Batalion Strzelców sforsował Kanał.

Na szlaku bojowym polskiej dywizji, wiodącym do Wilhelmshaven, żołnierz nasz zdobywa kolejno: 20 kwietnia - Aschendorf, 22 - Pappenburg-Irhove, 30 - Leer i 3 maja - Bredenhorn. Jeszcze ostatniej nocy przed kapitulacją oddziałów niemieckich, nieprzyjaciel, swoją artylerią ostrzeliwuje oddziały polskie. Ale już 5 maja 1945 roku, o godzinie 7.40 pada rozkaz: przerwać ogień o godz. 8.00! Wojska niemieckie kapitulują na całym odcinku frontu.

W dniu 6 maja 1945 roku, wydzielone oddziały 1. Polskiej Dywizji Pancernej, zgrupowane w składzie: 2. Pułku Pancernego i 8. Batalionu Strzelców, pod dowództwem płk dypł. Antoniego Grudzińskiego (potem generała), zajmują Wilhelmshaven. Oddziały polskie zajmują miasto-twierdzę i jednocześnie największy port wojenny niemieckiej marynarki wojennej.

Po wojnie, tak wspominał tamte wydarzenia dowódca dywizji gen. Stanisław Maczek: "Dnia 4 maja wieczorem dostajemy rozkaz przerywania działań od dnia 5 maja godz. 8 rano. Niemcy skapitulowały. Ledwie przebrzmiała ostatnia nawała ognia naszej artylerii, brzmieca już odmiennie w uszach naszych - jakby salwa honorowa na zakończenie działań wojennych - zostałem wezwany na południe dnia tego tj. 5 maja do kwatery głównej 2 korpusu do Bad Zwischenahn.

Miałem wziąć udział w akcie dyktowania warunków wojennych na odcinku 2 korpusu kanadyjskiego. Równocześnie na terenie Holandii, w Wageningen gen. Foulkes z dowódcami pozostałych oddziałów armii kanadyjskiej odbierał akt poddania się 25 armii niemieckiej - generała Blaskovitz'a".

Natomiast samo zajęcie Wilhelmshaven tak wspominał po wielu latach generał Antoni Grudziński: "Do Wilhelmshaven ruszyliśmy 6 maja, wczesnym rankiem. Dzień był pochmurny i mżył deszcz. Czuło się bliskość Morza Północnego. W ustalonym punkcie czekał przewoźnicy, oficerowie niemieccy. Białe opaski naramienne i chorągiewki na motocyklach. Mieli nas przeprowadzić przez przejścia w polach minowych i przeszkodach przeciwpancernych. Sunęła szosą nasza długa kolumna czołgów i transporterów z baonem strzelców. Mijaliśmy fortyfikacje betonowe, liczne działa na stanowiskach, już bez obsługi. Oddziały niemieckie bez broni i w widocznym, grobowym nastroju. Jechałem w mym czołgu, z proporczykiem dowódcy na czele kolumny. Stałem w otwartej wieży, przede mną motocykle przewodników. Gdy zbliżaliśmy się do oddziałów niemieckich, oficerowie - przewodnicy, dawali znaki, w oddziałach padały komendy na baczność. Dowódca floty i bazy

mają czekać na mnie w dowództwie morskim w Zengewarde. A komendant twierdzy z szefem sztabu oraz burmistrz z komendantem policji miejskiej przy wjeździe do miasta. Gdy zbliżyliśmy się, czekali już ustawieni rzędem na jezdni. Gdy z czołgu wysiadłem, oficerowie zasalutowali, cywile zdjęli kapelusze, stali wszyscy na baczność i tak pozostali.

Mówiłem po polsku: Jako przedstawiciel zwycięskich sił zbrojnych - sojuszniczych i w imieniu 1-szej Polskiej Dywizji Pancерnej - przyjmuję kapitulację twierdzy Wilhelmshaven! Obejmując pełną władzę na obszarze twierdzy, nad miastem i portem. Oficer mego sztabu - podporucznik Torzewski, były student Politechniki Gdańskiej, skandował im każde zdanie po niemiecku, poprzedzając każde: pan pułkownik kazał powiedzieć! Gdy padły słowa: Polskiej Dywizji, jakby skurcz przebiegł po twarzach. Słuchali dalej ze wzrokiem wbitym w ziemię. Gdy skończyłem, zapytałem czy zrozumieli? Jawohl - dałem znak, że mogą odejść. Pomyślałem: to za Wrzesień!". I dalej wspominał gen. Grudziński: "Oddziały skierowały się do wyznaczonych koszar, a sam w towarzystwie przydzielonego zespołu marynarki brytyjskiej z kapitanem marynarki Conderem (stopień równy pułkownikowi armii lądowej), poprzedzony szwadronem czołgów, udałem się do siedziby dowództwa floty w Zengewarde. Jechaliśmy wymarłymi ulicami, głośnym echem grały wśród murów silniki i dudniły gąsienice naszych czołgów". A potem... Ale oddajmy tu jeszcze głos świadkowi historii - głównemu uczestnikowi tamtych wydarzeń sprzed 50 lat, generałowi Antoniemu Grudzińskiemu: "Na placu przed gmachem dowództwa szwadron się rozwinął i stanął frontem do głównego wejścia. Posterunki marynarzy bez broni - salutują. Wchodzimy, w dużej sali, wzdłuż ściany, rząd oficerów marynarki w mundurach wyjściowych. Błyszczą złote galony i ordeiry. Na prawym skrzydle dwóch admirałów, dowódcę floty Ostfrisland - admirał Weiher i komendant bazy morskiej Wilhelmshaven - admirał Zieb. Stuk obcasów na baczność. Staję w środku sali. Admirał Weiher młody, sprężysty, występuje i melduje się. Na szyi Krzyż Rycerski z dębowymi liśćmi. Mówię po polsku, jak przedtem, tam przy wjeździe do miasta. Tłumacz znowu powtarza, po niemiecku, słuchają nie odrywając ode mnie wzroku. W dużej sali, w grobowej ciszy, ostro brzmiały nasze głosy. Kończę, wskazuję towarzyszącego mi kapitana marynarki brytyjskiej. Od niego otrzymują szczegółowe, dalsze zarządzenia co do kapitulacji jednostek floty. Odchodzę, znów stuk obcasów w podrywie służbowego ukłonu. Tak, to za Wrzesień!

Gdy tegoż wieczora, tak jak nakazałem, stawili się Niemcy, na końcu, tuż przed odejściem, admirał Weiher zapytał, czy może zameldować sprawę dotyczącą ludności. Niech mówi. A więc ludność, gdy się dowiedziała, że miasto zajęły wojska polskie, wpadła w ogromny niepokój, omal w panikę w obawie o swe losy. Zdziwiłem się, skąd ma takie obawy. Nie ma ku temu żadnych podstaw. Armia polska nigdy się nie poniży do poziomu zachowania wojsk niemieckich w Polsce! Tłumacz dobitnie akcentował każde słowo. Zapadła martwa cisza, stali stęzali i bladzi. To im za zbrodnie okupacyjne w Polsce! Zasłużyli na to. Wytrzymałem w tej martwej ciszy dłuższą chwilę..."- kończy swoją relację generał Antoni Grudziński.

W maju 1945 roku, w rejonie Wilhelmshaven, poddawały się polskim oddziałom dowództwa twierdzy, bazy marynarki wojennej (Kriegsmarine), floty "Ostfrisland", dziesiątej dywizji piechoty, oraz ośmu pułków piechoty i artylerii. Ogółem wówczas dostało się do nie-

woli: 2 admirałów, 2 generałów, 1900 oficerów i 32 tysiące podoficerów i szeregowych. W porcie wojennym Wilhelmshaven, przejęto od Niemców: 3 krążowniki (w tym najnowszy, ciężki - "Prince Eugen" oraz "Köln" i "Nürnberg"), 18 okrętów podwodnych i 205 innych, mniejszych okrętów wojennych. Ponadto kapitulujące oddziały niemieckie oddały: 253 działa różnego kalibru, 560 ciężkich karabinów maszynowych i 370 lkm-ów oraz 40 tysięcy sztuk karabinów, a także duże zapasy amunicji i żywności wystarczające na 3 miesiące dla 50 tysięcy żołnierzy!

Natomiast na łuku bramy portowej Wilhelmshaven, oddziały polskie powitał nasz polski orzeł, zabrany przez Niemców w 1939 roku z budynku Dowództwa Floty w Gdyni.

W dniu 19 maja 1945, pełniący w tym czasie obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych - generał Władysław Anders, wizytował 1. Polską Dywizję Pancerną w pięknie udekorowanym barwami polskimi, jeszcze niedawno wojowniczym i butnym Wilhelmshaven. W czerwcu 1945 roku, do portu wojennego Wilhelmshaven, wpłynął krążownik Polskiej Marynarki Wojennej O.R.P. "Conrad", a nieco później także jeszcze dwa polskie niszczyciele (konrtorpedowce). Były to O.R.P. "Krakowiak" i O.R.P. "Ślązak".

Bolonia i Wilhelmshaven to niewątpliwie dwa symbole zwycięskiego zakończenia na lądzie, drogi żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i na morzach marynarza Polskiej Marynarki Wojennej. W marszu bojowym do wolnej i niepodległej Polski znacznym licznymi cmentarzami wojennymi z grobami Tych, co ciała swoje oddali obcej ziemi, dusze - Bogu, a miłujące serca Ojczyźnie, po wojnie nie dane im było ze sztandarami powrócić do Polski po haniebnym decyzjach jałtańskich.

Obraz ostatnich działań PSZ na Zachodzie w drugiej wojnie światowej w Europie, nie byłyby pełny, bez przypomnienia udziału Polskich Sił Powietrznych. Polskie dywizjony lotnicze niemalże do ostatniego dnia wojny, uczestniczyły w tych działaniach, odnosząc w powietrzu znaczące sukcesy bojowe.

I tak, w dniu 2 kwietnia 1945 roku, 304 Dywizjon Bombowy Ziemi Śląskiej im. Ks. Józefa Poniatowskiego, w czasie swoich działań zatapia na Atlantyku, niemiecki okręt podwodny U.321. Miało to miejsce 300 mil na Wschód od Lands End. Kilka dni później - 9 kwietnia, w czasie ubezpieczania wyprawy bombowej do rejonu Hamburga, 309 Dywizjon Myśliwski Ziemi Czerwińskiej, w czasie walk powietrznych zestrzelił trzy samoloty niemieckie. Ponadto jeszcze w tym samym dniu, 306 Dywizjon Myśliwski Toruński, zestrzelił jeden samolot niemiecki typu Messerschmitt Me-262. W dniu 25 kwietnia, cztery polskie dywizjony lotnicze uczestniczą w wyprawie bombowej nad Niemcy, nad Berchtesgaden, gdzie znajdowała się siedziba Hitlera. W tej wyprawie uczestniczyło 3. Polskie Skrzydło Myśliwskie w składzie dywizjonów: 306, 309 i 315. Ponadto w wyprawie brał udział 300 Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej z 12 samolotami typu Lancaster. Uczestnik lotu nad Berchtesgaden - major-pilot Wacław Król (po wojnie pułkownik), po wielu latach tak wspominał tamten lot: "25 kwietnia, około godziny ósmej rano, składy dyżurne pilotów obu skrzydeł zostały wezwane na odprawę do pomieszczenia operacyjnego. Było jasne, że szykuje się znów daleki lot. Tak też i było: mieliśmy ostatecznie wyprawę 255 Lancasterów udających się nad... Berchtesgaden. Wszystkim raźniej zabiły serca. Toż to przecież siedziba

führera Rzeszy - Hitlera! Zacierano z zadowolenia dłoń, żartowano i zadawano pytania, czy też gospodarz będzie w domu?

Poleciałem na czele dywizjonu. (...) Spotkanie z nadciągającymi kolumnami Lancasterów nastąpiło nad Belgią. Moje skrzydło zajęło miejsce z przodu z lewej strony od bombowców. Lecieliśmy w luźnych ugrupowaniach dywizjonowych, bo przecież z Anglii do Berchtesgaden było daleko, około tysiąc kilometrów. Artyleria wołała nie zdradzać usytuowania swoich stanowisk, bo dołem lecące dywizjony zaraz je atakowały z broni pokładowej. Dla nas, myśliwców, lot taki należał do trudnych, ale sama myśl o ładunku bomb, jaki niosły Lancasterzy dla Hitlera w swoich kadłubach, nastrajała wszystkich raczej wesoło. (...) Kiedy zbliżaliśmy się do celu, szyki Lancasterów zwały się i przybrały kurs bojowy na cichy dotąd kurort. Posypała się lawina bomb, w dole rozpętało się piekło, istne trzęsienie ziemi - wybuchy, dymy i pożary, monotonny okropny huk tysięcy koni mechanicznych lotniczych silników, rozlatujące się luksusowe wille i domy, wyrwane z korzeniami niebotyczne sosny, wszędzie pełno leżów po bombach i potworne zniszczenia...

Była godzina piętnasta, gdy po trwającym pięć godzin i pięćdziesiąt minut locie rozpoczęliśmy lądowanie w Andrews Field. Z dużą przyjemnością wysiadaliśmy z kabin, by rozprostować zeszywniałe kości nóg i rąk.

Potem dowiedzieliśmy się, że w wyprawie bombowej wzięło udział 14 Lancasterów z polskiego dywizjonu 300 (...). Wszystkie samoloty, biorące udział w wyprawie powróciły cało do swoich baz w Anglii". I dalej dodaje mjr Król: "Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że był to nasz ostatni lot bojowy w drugiej wojnie światowej".

Potem, jeszcze cztery dni przed kapitulacją Niemiec, w dniu 4 maja, pilot 317 Dywizjonu Myśliwskiego Wileńskiego, porucznik Lesław Szczerbiński, wykonując zadanie rozpoznania żeglugi nieprzyjaciela, w brawurowym, niskim locie zatopił bombą 500-tonowy statek niemiecki ale, niestety, sam zginął od tej eksplozji. Był to chyba ostatni sukces bojowy PSP w drugiej wojnie światowej, lecz okupiony krwią polskiego lotnika.

Jak stwierdza ostatni dowódca PSP na Zachodzie - gen. pilot Stanisław Karpiński: "(...) Polskie Siły Powietrzne, brały udział w osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa. (...). Zakończenie drugiej wojny światowej w Europie w dniu 8 maja stało się faktem dokonany. Dobięła równocześnie końca bohaterska epopea Polskich Sił Powietrznych, które w ciągu pięciu i pół lat wojennych zmagani z najeźdźcami dały z siebie wszystko, co tylko było możliwe, składając na ołtarzu walki o wolność poważne ofiary z życia prawie trzech tysięcy poległych na polu chwały polskich lotników i walnie przyczyniając się do zwycięstwa Zachodu". Tak mówił przed mikrofonem Polskiego Radia w Londynie, gen. Karpiński, jednocześnie podkreślając, że: "Głównym celem tych zmagani ze strony polskiej było doprowadzenie do odzyskania niepodległości Polski. Tylko ostateczne osiągnięcie tego wielkiego celu może być dla nas, polskich lotników, rzeczywiście zwycięskim zakończeniem wojny".- cie W 1945 roku stało się jednak inaczej. Wczorajsi sprzymierzeńcy z pół bitewnych zostali zapomniani i przez niewłaściwe w stosunku do Polski - polityczne poczynania ówczesnych mocarstw zwycięskich, pozbawiono ich niepodległej Ojczyzny! Jakże trafna i tragiczna jest relacja Witolda Leitgebera - polskiego korespondenta wojennego przy PSZ na Zachodzie. Pod datą 7 maja 1945 roku w Brukseli zanotował w swoim dzienniku wojennym: "(...) Lu-

dzie wychodzą na ulice. Pytają się sąsiadów lub przechodniów czy to prawda, że wojna się skończyła? (...) Robi się tłum. Zalega jezdnie. Nagle tłum rusza pochodem. Znajdują się flagi. Odzywają się okrzyki. Ulica zaczyna szaleć z radości. (...) Pod wieczór, gdy zabłyśły światła i reklamy, nastroje jak gdyby wzmożły się. Feldhuzen, Kossak i ja [korespondenci wojenni PSZ na Zach. - przyp. Z.M.], jedziemy samochodem po ulicach z wielkimi trudnościami. W pewnej chwili, samochód nasz otaczają młodzi Belgowie, tańczą w kolo i wznoszą okrzyk: *Hip, hip, hurra-pour la Pologne!* Staramy się uśmiechem odwzajemnić i dziękować za te objawy zyczliwości."

I dalej wspomina Leitgeber: "To tak wygląda ta wymarzona chwila - koniec wojny? Jednym przynosi radość a drugim, którzy razem z nimi przez sześć lat dzielili wszystkie smutki i nadzieje - pozostały znów smutki i nadzieje. Niewiele dla nas się zmieniło. Dlatego trudno mi dzielić radość Brukseli".

Literatura:

1. **K. Rudnicki:** *Bolonia - Ostatnia zdobycz II Korpusu w 1945 r. - Świadcowie historii.* Płyta IV strona B. Wyd. Rozgłośnia Polska RWE, 1965.
2. **A. Grudziński:** *Koniec wojny. Kapiulacja Wilhelmshaven w 1945 r. - Świadcowie historii.* Płyta IV strona B. Wyd. Rozgłośnia Polska RWE, 1965.
3. **W. Anders:** *Bez ostatniego rozdziału,* Londyn 1959.
4. **S. Maczek:** *Od podwody do czołga. Wspomnienia wojenne 1918-1945,* Edinburgh 1961.
5. **K. Rudnicki:** *Na polskim szlaku - wspomnienia wojenne 1939-1947,* Londyn 1986.
6. **S. Karpiński:** *Na skrzydłach huraganu,* t.IV, Londyn 1977.
7. **G. Łowczowski:** *Sylwetki moich przełożonych w wojsku,* Londyn 1980.
8. **W. Leitgeber:** *W Kwaterze Prasowej - Dziennik z lat wojny 1939-1945. Od Coëtquidan do "Rubensa",* Londyn 1972.
9. *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii 1940-1945. Zestawienie dat, faktów i liczb,* Londyn 1947.
10. **W. Król:** *Walczyłem pod niebem Europy i Afryki,* Warszawa 1991.
11. **Z. Mierzwiński:** *Zdobycie Bolonii i Wilhelmshaven.* "Kierunki", 1985 nr 20.



Żołnierze II Korpusu w drodze na patrol, Włochy 1944.



Kapitulacja Wilhelmshaven, maj 1945.

(Neg. w zbiorach Muzeum Niepodległości, repr. T. Stani)